



MXD 91486

PROMIEŃ SZKOLNY

P I S M O
WYDAWANE
PRZEZ UCZNIÓW
GIMNAZJUM
T. CZACKIEGO.

Nr 5.

1 kwietnia 1939 r.

Rok VIII.

Bólem zwarci — bladzi — tłumnie
Myślą gnamy tam, gdzie śpisz
W świętej, w srebrze kutej trumnie
W śmierci w ciszy — wzniośle, dumnie
Mił dni naszych — człowiek spiż.
Na Wawelu śpisz Hetmanie,
W majestacie — Synu lwi
Dzień Twój wiecznie pozostanie
(...Przekazany przez podanie...)
Świętem pośród świętych dni.

Choć odszedłeś — duch Twój został,
Aby budzić ducha w nas.
Naszą gnuśność będzie chłostał,
Będzie czuwać, czyli sprosta
Naród trudom w burzy czas.
A gdy siłw nie zawiodą,
Gdy się uda słabość zmóc,
Gdy pokazem moc narodom —
— Duch Twój będzie nam nagrodą,
Przemocarny Król - Duch - Wódz!

Niegdyś wojska — armat gromy —
Serca pełne wzruszeń, drzeń —
W amarantach polskie domy —
W taki sposób to widomv
Nieśliśmy Ci cześć w Twój dzień —

A dziś Wodzu? — — — lkać za Tobą?...
Wszak Ty nie chcesz od uas lkań.
Cześć się składa Wielkich grobom
Nie rozpacz — — Nie żałobą — —
Sen przez czynów wielkich dań.
A jeżeli iza upadnie —
To znienacka, jakoś zdradnie,
Kiedy bólem nikt nie władnie...
Nie patrz na to Wodzu nasz!

Patrz — jacyśmy lepsi — szerszi
Jak czynimy własny sąd —
Dziś będziemy bić się w piersi,
Aż się ozwie pogłos szerszy
Tych co winni: — to nasz błąd!
A ci, którzy z czystym czołem
Mogą odrzec, że bez win,
Ci szczęśliwi idąc społem
Niechaj wierzą, że mozołem
Nieśmiertelny stworzą czyn.

Każdy z sercem dziś pogada,
Czy się umiał w górę wznieść?
A gdy tak się wypowiada
Lepszą niżli w leż kaskadach,
Tobie Wodzu, złoży cześć!

Andrzej Trzebiński.

Mieczysław Karłowicz.

Dnia 8 lutego minęła 30-ta rocznica śmierci wielkiego polskiego muzyka-kompozytora, Mieczysława Karłowicza. W 32-gim roku życia w pełni sił twórczych, zginął zasypany przez lawinę pod Małym Kościelcem. Dla muzyki polskiej była to strata ogromna, tym bardziej, że Karłowicz znajdował się w okresie, w którym człowiek zaczyna wypowiadać się w swych dziełach indywidualnie. Nie wszystkie utwory Karłowicza są już całkowicie wolne od wpływów obcych kompozytorów.

Te pierwiastki obce zaczerpnął Karłowicz podczas swego pobytu w Berlinie, gdzie kształcił się w okresie 1895-1900 u słynnego profesora kompozycji Henryka Urbana i w Lipsku, gdzie u świetnego dyrygenta Gewandhaus'u, Artura Nikischa pogłębiał swą wiedzę z dziedziny kapelmistrzostwa.

Dzieciństwo spędził Karłowicz w rodzinnym majątku Wiszniewie (Wileńszczyzna). Już tam zdobył pewien poziom kultury muzycznej.

Po ukończeniu szkoły średniej Górskiego, w roku 1894 uczył się gry na skrzypcach u Barcewicza, przedmiotów teoretycznych u Maszyńskiego, Roguskiego, Noskowskiego w Warszawie, następnie wyjechał za granicę i tam dopiero, studiując pod kierunkiem wybitnych muzyków niemieckich znalazł zaspokojenie swych pragnień.

Słuchacze polscy nie umieli często odczuć muzyki Karłowicza. Jego triumf w Filharmonii Warszawskiej, kiedy na kilka dni przed śmiercią prowadził swe „Odwieczne pieśni” był jednym z nielicznych w jego życiu. Na ogół nie zżytych z obcą kulturą muzyczną Polaków raziła nieco pewna zawartość wzorów obcych w jego twórczości. Jeżeli jednak chodzi o podłoże, o treść muzyki Karłowicza, to są one bezwątpienia polskie, słowiańskie.

Olbrzymią zaletą Karłowicza jest również fakt, że w utwory wkładał swe osobiste wzruszenia i przeżycia. Jego kompozycje to dzieła wartościowe i głębokie. Nie ma w nich mowy o operowaniu pustą formą. Toteż wielkie jest znaczenie Karłowicza w dziejach muzyki polskiej. Stoi on w rzędzie najlepszych polskich kompozytorów dzieł symfonicznych.

Należy również wspomnieć, że Karłowicz położył duże zasługi pracując nad rozwojem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego.

Poranek symfoniczny w Filharmonii w niedzielę 12/II. został poświęcony muzyce Karłowicza.

Wykonano między in.: poemat symfoniczny „Powracające fale”, trylogię sym. „Odwieczne pieśni” i koncert skrzyp-

cowy A-dur. Koncert ten jest kompozycją piękną, tak pod względem treści jak i formy. Dobrze wykonany robi duże wrażenie. Jest to jedna z najbardziej wartościowych kompozycji tego rodzaju, jaki posiada Polska.

Poemat symfoniczny jest formą, która ze względu na swą swobodę, chyba najlepiej odpowiada Karłowiczowi. Napisał pięć poematów: „Powracające fale” „Odwieczne pieśni”*, „Rapsodia litewska” „Stanisław i Anna Oświecimowie” „Smutna opowieść”. Szóstego poematu p.t. „Epizod na maskaradzie” autor nie dokończył.

W poematach tych najlepiej przejawia się psychika, Karłowicza, pełna niezaspokojonej tęsknoty i melancholii.

Jerzy Grabiański.

Na marginesie wystawy „Współczesna Sztuka Brytyjska” w I.P.Sie.

Największą może wartością obrazu jest to, że malarz odkrywa w obrazie piękno codziennego życia. Dziesiątki fragmentów pejzażu najbardziej nam znanego, dostają naraz nowe, barwne życie, drzewa nigdy nie dostrzeżone wyrastają przed nami, pogłębione wyrazem radości czy cierpienia w nich zawartym, daleki gdzieś zakręt rzeki, od lat nam obojętny, proste łąki, skiby ziemi szare czy brunatne, pole łubinów czy łąn maków, prosty strój chłopca — wszystko to staje się ważne, lśniąca barwnością, naładowane poezją. „I jak poezja w prostym chłopie — siewcy dojrzała „świętego pracownika” a na rękach jego dostrzegła błogosławieństwo Boga, tak samo malarstwo w rzeczach najprostszych odkryło piękno i wielkość”.

Mimowoli narzucały mi się te refleksje, gdy zwiedzałem „Wystawę Sztuki Brytyjskiej”. Artyści Albionu potrafili bowiem wydobyć ukryte, cudowne piękno z szarych, codziennych tematów. Nasuwa się myśl, iż sam talent nie mógł by wydać tych dzieł, że artysta malował nie dla czystej sztuki, lecz... z miłości dla kraju. To uмиłowanie otoczenia, sprzętu, pejzażu przebija w każdym szczególe.

Wnętrze domu szare i znane, przedstawione z prawdziwym pietyzmem, na płótnie staje się nam drogie; krzywe dachy czy kominy, walące się rudery, brudy zapuszczonego miasta, czarują tą samą krzywizną zapadających domów, która w naturze mierzila swą ohydą.

Słyszałem głosy, że wystawa nuży swą monotonością, że u nas wystawy są bardziej ciekawe, urozmaicone.

*) Trylogia „Odwieczne pieśni” składa się z trzech części:

- 1) Pieśń o wiek istej tęsknocie
- 2) „ o miłości i śmierci
- 3) „ o wszechbycie.

Nie da się zaprzeczyć, iż są „urozmaicone; nieraz widziałem obraz świetny, skończone dzieło sztuki, wsadzony tak „umiejtnie” między dwa bohomazy, iż istotnie ktoś mógł wynieść wrażenie urozmaicenia. To jest niestety najgorsze urozmaicenie — w poziomie prac.

Pod tym względem jest wystawa angielska rzeczywiście „monotonna” i jednolita, natomiast jest urozmaicona pod innymi. Wystawiono malarstwo olejne: przede wszystkim pejzaże i portrety.

W pracach tych uderza ogromna kultura artystów: faktura, rysunek, kompozycja wszystko jest doskonałe, świetnie zharmonizowane, narzuca subtelny nastrój, właściwy każdemu artyście. Akwarele są dość nieliczne, ale każda mimo pauz i niedomówień, jest skończenie doskonała.

Grafika stoi na bardzo wysokim poziomie. O doskonałości grafiki angielskiej niech świadczy fakt, iż na wszechświatowej weneckiej wystawie „Biennale”, pierwszą nagrodę zdobył dla Anglii p. Blair Hughes-Stanton.

Nie mogę się powstrzymać od paru gorzkich uwag. Słyszając komentarze współrodaków dziękowałem Bogu, iż Anglik opiekujący się wystawą słabo rozumie po polsku, bo pod względem odczuwań artystycznych jesteśmy bujną dziką dżunglą. Dam przykład: idą obok mnie, starsza dystygowana pani o pogardliwie skrzywionych ustach i nieco szepeleniący wytworny pan. Obchodzą milcząc około dwudziestu wspaniałych dzieł. Usta starszej pani ani przez chwilę nie zmieniają swego wyrazu, nagle pada z nich okrzyk podziwu!

Zaintrygowany, zatrzymuje się.

Obraz rzeczywiście imponuje: (portret płk. Lawrence przez Augusta John’a). Lecz co innego niestety zwróciło uwagę dystygowanej damy, oto za pasem sławnego Anglika tkwi arabski „kindżał”, taki sam, jaki u niej wisi w salonie!! Nawiasem mówiąc, ów nieszczęsny kindżał, oraz cała dolna partia portretu potraktowane były dość syntetycznie i drugoplanowo, przez co subtelnie uwydatniała się głowa i szare przenikliwe oczy.

I proszę nigdy nie mówić wytworny panie, ujrawszy na przykład zielone cienie na rumianej twarzy, że to malował np. idiota. Wystawia się wtedy swojej małej kulturze artystycznej widome świadectwo. To nic, że my tych cieni nie widzimy, my jesteśmy przyzwyczajeni do codzienności, artysta widzi w niej piękno. W naszych oczach codzienność i piękno to rzadko to samo.

Bo i „rzeczy nie są zawsze te same. Mają tylko chwilę w których żyją, wtedy nabierają nowej formy”. I wtedy artysta widzi to, co jest ukryte oczom śmiertelników. Sztuka przemawia do artysty przez świat realny, on w świecie rzeczywistym musi umieć odnajdywać jej promienie. Może i formy nie ma bezwzględnej, rzeczywistej, formę tworzy czło-

wiek gdy patrzy i odczuwa, cóż więc dziwnego, że artysta potrafi tę formę tworzyć i odczuwać najdoskonalej.

Jest stół. Patrzy nań człowiek i artysta. Człowiek widzi deskę i cztery nogi, dostrzega formę najdogodniejszą dla siebie, dobry stół do jedzenia czy pisania. Artysta dostrzega drugiego artystę, może bardzo prymitywnego, który jednak włożył cały wysiłek twórczy, aby prosty mebel uczynić pięknym. Stół jest b. stary. Artysta odnajduje w jakimś prostym ornamencie, czy cięciu dłuta, śmiałą zapowiedź wspaniałych ostrołuków gotyku, czy wielkości renesansu. I stół nabiera dziwnych kształtów, rośnie, potężnieje, staje się symbolem twórczości ducha, tamtego, dawnego minionego człowieka. Niejeden powie, to inny stół, piękny, z komnat królewskich na płótno przeniesiony. A jednak stół ten sam. Artysta to wyraził co czuł i dostrzegł, a umiał dostrzec to, co stół ukrywał — piękno.

Stanisław Jaster.

DZIAŁ LITERACKI

Dekadentyzm francuski w poezji.

Każdy z nas, kto chociaż trochę interesuje się literaturą, słyszał napewno o prądzie literackim, zwanym dekadentyzmem. I rzecz ciekawa: im więcej słyszymy opinii, tym bywają one sprzeczniejsze i tym trudniej wyrobić sobie jakiś skryształizowany obraz całości. Z jednej strony oburzenie purytańskiego Tołstoja, niechęć Romain-Rollanda, Sienkiewicza i rzeszy innych, z drugiej garstka intelektualistów o prze rafinowanym smaku i przytępionych nerwach. Ta garstka właśnie tworzyła dekadentyzm. Zamknięta w zaczarowanym kręgu własnej osobowości, zajęta jedynie fantastyczną grą chorych skojarzeń i pragnień, straciła zupełnie kontakt z szerszym kołem czytelników. I to niezrozumienie było bodajże głównym powodem owej pogardy, jaką darzyli dekadenci tłum „płaskich i bezmyślnych filistrów”.

Zamknięcie się w sobie nie dało jednak dodatnich wyników. Cała zemsta losu skupiła się na nieszczęśliwym roju epigonów, którzy w przedziwnym zaślepieniu starali się przewyższyć nawet swoich mistrzów. I w tej pogoni za analizą i wgłębianiu się w tajniki własnej duszy, doszli wreszcie do groteskowości.

Zamiast tragicznego rozdarcia, ujrzelśmy u niefortunnych dyletantów jakieś niezdrowe sztuczki, zabawę w pesymizm i tym podobne wynaturzenia. Wmawiali w siebie, że

istnieje ścisły związek pomiędzy brzmieniem samogłosek, a barwami, czy też odpowiednimi instrumentami muzycznymi i zrozumieli z doniosłości odkryć, ślęczeli w żmudnym trudzie nad tworzeniem anormalnych wierszy — łamigłówek. Cóż z tego że nikt ich nie mógł zrozumieć. To raczej zaleta nie być odczuty przez wyobraźnię motłochu — (motłochem byli wszyscy z wyjątkiem samego autora) — coś z tego, że krytyka literacka drwiła w żywe oczy. Duma artysty wyjawiała się albo w wyrozumiętym uśmiechu albo w stworzeniu jeszcze większego dziwolągu, który sam czuł się zażenowany obecnością wśród ludzi. Ale dość już o epigonach francuskiego dekadentyzmu. Obecnie stanowią oni już tylko wdzięczny temat do wspomnień, czy też do anegdot literackich.

Myśląc o dekadentyźmie nie mieszejmy nigdy tych napół kuglarzy, z artystami prawdziwie wartościowymi o głębokim poczuciu piękna i śmiałej indywidualności. Są to twórcy całego prądu: Baudelaire i Verlaine. Pchnęli oni poezję francuską na zupełnie nowe tory. W poszukiwaniach za jakimś nowym pięknem, wynaleźli pojęcie nowe, ciekawe i dość silne, aby podzielać na ich zużyte nerwy. Opanował ich szal ekspresjonizmu. Z zachwytem i rozkoszą patrzyli na niesamowity urok brzydoty. Lubowali się w obrazach potwornych i odstręczających, w bezwzględnej sile wyrazu, w porównaniach nowych i plastycznych.

Mamy też pierwsze zaczątki późniejszego symbolizmu, który polegał na malowaniu nastrojów psychicznych przy pomocy luźno powiązanych, niejasnych obrazów i niespotykanych skojarzeń. Mistrzem w tej dziedzinie był ojciec dekadentyzmu — Charles Baudelaire. Oto wyjątek z jego genialnego „Splee'u”:

Kiedy deszcz porozwiesza niebosiężne smugi
W wielkim świata więziemiu — to jak gdyby kraty
Zdradnych, niemych pajaków tłem koszarne długi
W mózgu mota swe przędze i sprawuje czaty.
Nagle budzą się dzwony tańcem opętane
I rzucają ku niebu tak złowróżbne bicie
Że i nasze istoty tragicznie zbłąkane
Zaczynają bez końca jęczeć i kląć życie.

Wyrafinowanie dekadentów przejawiało się nie tylko w niesamowitych, ekspresyjnych obrazach, ale także w mistrzowskiej technice, a przytym w cudownej muzyce wiersza, Subtelne poezje Verlaine'a uchodzą za wzór i przykład do jakich wyników dojść może poeta w zakresie śpiewności słowa. Niestety nawet najstaranniejsze tłumaczenie, nie jest w stanie oddać uroku owej lekkiej melodyjnej poezji. Jest

ona związana nierozzerwalnym węzłem z mową francuską. Oto cytuję przykład wiersza Verlain'a pt. „Biały księżyc” który nietylę jest tłumaczeniem, ile dość luźną transkrypcją.

Księżyc biały	Staw odbity	Jaźń szczęśliwa
Świeci w drzewach,	Toń porusza,	Ukojenia
Las zmartwiały	W mgły spowity	W gwiazdach spływa
Nie rozbrzmiewa	Świat w konturach...	Ze sklepienia
W gąszczów cieniach	Wiatrów zmora...	Tęcz promienie
— Ach, marzenia	— Cóż za para	— Przebaczenie?

Nie o bogatą zawartość, ani nawet nie o piękno wizji chodziło Verlain'owi w swojej poezji. Często umyślnie pomiąja sens i zuboża treść — a wszystkie te starania mają jeden cel — muzykę słowa. W niektórych wierszach ulegamy zupełnemu złudzeniu: czarowny, miękki rytm, powtarzające się niby refreny słowa, lub całe zdania, stwarzają pozór jakiegoś motylego tańca, rozkosznie harmonijnego i płynnego w liniach.

Szkoda, że to co tak piękne, zostało później ośmieszone i zbanalizowane przez zgraję naśladowców. Wartości istotne pominęli, pewne cechy ujemne wypaczyli do granic absurdu i stworzyli coś, co w ogóle nie przypomina poezji. A cała ta pomyłka miała swe główne źródło w stosunku artysty do nieartysty. Tam gdzie nic istniejąca pomiędzy dwoma tymi światami zostaje zerwana, tam trudno wyobrazić sobie jakkolwiek możliwość długotrwałych, pozytywnych wyników. Bo pomiąja się wówczas jedną z głównych prawd w sztuce, że publiczności i krytyka stanowi w znacznej mierze współtwórcę dzieła sztuki.

Andrzej Trzebiński.

Odpowiedź.

Nie spodziewałem się, że artykułik mój narobi tyle ruchu. Zupełnie przypadkowo w „Tygodniku Naukowym” zauważyłem swoje nazwisko i opinię o owym artykule, nawiasem mówiąc zupełnie dodatnią, no i ostatni contre — artykuł kolegi A. K w „Promieniu”; to zbyt dużo zaszczytów dla jednego „artykułiku”. Cieszę się, że P. T. czytelnikom tak bardzo leży na sercu sprawa lektury dla młodzieży, ale naprawdę przykro mi bardzo, że polemika jest przeprowadzana w tak nierycerski sposób.

Z żalem muszę stwierdzić, że zaszło między nami małe nieporozumienie co do terminu „literatura polska”. Do

P. A. L. (co to znaczy, to chyba kolega wie) należą wybitni tłumacze jak np. Boy, P.N.L. (Państw. Nagrodę Literacką) dostał Borowy właśnie za tłumaczenia, tak więc, każde tłumaczenia Grey Owl'a czy Karis Michaelis są dorobkiem właśnie w literaturze polskiej. Tak więc zdanie kolegi, że nie rozumiem, co to jest literatura polska, jest chyba zbyt pochopna. Dalej kolega uważa, że „Panorama” i „Co tydzień powieść” stanowią ulubioną lekturę pomocniczą domowych, a nie młodzieży. Proszę Kolegi! Od trzech lat pracuję z ramienia harcerstwa na terenie szkół powszechnych. Tam też z przykrością stwierdziłem, że nie tylko chłopcy, ale i dziewczęta pasjonują się tymi pismami. Jest to rzecz bardzo przykra, ale prawdziwa.

Sprawa „Płomyka” była głośna, i ostatecznie władze urzędowe, zezwoliły na używanie „Płomyka” jako pomocy w nauczaniu w szkołach powszechnych. A ci ludzie napewno są mądrzejsi od Kolegi.

Książki Meissnera, Nowakowskiego, Morcinka itd, pominąłem jedynie z braku miejsca. Trudno mówić o wszystkich autorach, chciałem w artykule swoim wskazać jedynie na pewne prądy nurtujące w naszej literaturze.

Autor contre - artykułu w swoim rozumowaniu zrobił zasadniczy błąd, uważając, że wychowywać młodzież trzeba odrazu w duchu państwowym. W pewnym stopniu tak, ale trzeba (tzn. młodzieży w wieku od 7—13 lat) dać przede wszystkim pewne podstawy etyczne jak np. miłość bliźniego, miłość przyrody i in.

Książki Przyborowskiego działają wręcz przeciwnie, a właśnie książki Fiedlera budzą w nas miłość dla przyrody, uczą nas o życiu zwierząt, ludzi, ptaków w obcych krajach. Tak więc zdanie, że książki laureata A. L. m. Poznania tylko bawią, to „dowód zupełnego braku orientacji w tej dziedzinie”.

„Te męskie cechy charakteru,” wyrażają się w tym, że młodzież czuje niezwykle pociąg do „Panoramy” i „Co tydzień powieść”.

Kończąc artykuł, chciałem zaznaczyć, że z kolegami niepodpisującymi artykułów, na przyszłość żadnych dyskusji prowadzić nie będę.

Zdanie „że tylko mocne charaktery wykuwają wielkość swojej ojczyzny” jest bardzo słuszne, lecz z artykułu kolegi wnioskuję, że koledze daleko jeszcze do wykuwania wielkości Polski.

Jan Lewandowski.

Na marginesie polemiki o lekturę dla młodzieży.

W związku z polemiką, jaka powstała nad artykułem kol. Lewandowskiego pt. „Lektura dla młodzieży” chcę zabrać głos, by wypowiedzieć się o formie prowadzonej dyskusji.

Każdy się zgodzi, że gdy ktoś chce z kimś walczyć, to powinien stanąć na placu, a nie strzelać z ukrycia. Takie postępowanie jest sprzeczne z naszymi poglądami etycznymi. To samo dotyczy polemiki, będącej walką słowną.

Artykułik jaki się pojawił w odpowiedzi kol. Lewandowskiemu podpisany był inicjałami A. K.

Chociażby tylko z tego względu, że artykuł pierwszy był podpisany pełnym imieniem i nazwiskiem, uważam, że jest rzeczą wysoce niekoleżeńską atakowanie kolegi, nie ujawniając jednocześnie swego oblicza.

Jedną z cech dojrzałości — czyli tzw. „dorosłości” jest zdolność do ponoszenia odpowiedzialności za swe czyny i słowa. Gdy się wypowiada publicznie swe zdanie i opinie, należy mieć odwagę cywilną przyznać się do swych przekonań i poglądów.

Jeżeli ktoś nie wyszedł z niemowlęcych powijaków, to nie powinien zabierać publicznie głosu.

Jest zwyczajem powszechnie przyjętym, że o ile ktoś nie chce ujawniać swego nazwiska, używa pseudonimu lub własnych inicjałów. Jeżeli tak ostro występuję przeciw kol. A. K., to dlatego, że mam podstawę sądzić, iż ów kolega zataił swe nazwisko z całą świadomością tego czynu. A co gorsza, podając inicjały swojej babci, czy znajomego, stara się wprowadzić swych kolegów w błąd, kierując na kogoś innego podejrzenie. Bo nie napisał przecież tego artykułu kol. Andrzej Kozłowski z kl. I-b.

Na tej podstawie jestem skłonny sądzić, że kol. A. K. nie wyniósł żadnych korzyści z polecanych przez niego powieści Przyborowskiego, gdyż nie wyrobił w sobie „męskich cech charakteru”.

Tak, kolego A. K., nie poszedł kolega śladem bohaterów Sienkiewicza i nie wykazał swego bohaterstwa.

Jerzy Krzymuski.

Z TEATRÓW.

„Nasze miasto” Thorntona Wildera w Teatrze Narodowym.

Sztuka jest nowa, oryginalna, niezwykła. Uderzającą jest odmienność jej konstrukcji, oddalenie od utartych szablonów, przyjętych form. Przede wszystkim to co najbardziej oczywiste: brak dekoracji, brak wszelkich rekwizytów. Drewniane

schodki prowadzące do domów państwa Gibbs i Webb są „dla tych jedynie, którzy sądzą, że teatr bez dekoracji istnieć nie może”.

Tak objaśnia Dyrektor Teatru (Reżyser). On też rozta-
cza przed nami cały obraz miasta, zaznajamia nas z jego
topografią. Dekorację za plecami Dyrektora Teatru stanowi
dwubarwny pas: brąz ściany i błękit nieba — przestrzeni.
Słowa Reżysera prędko zapełniają — w naszej wyobraźni —
tę przestrzeń. Miasto powstaje.

Nie mając rekwizytów, aktorzy wykonują pewne czyn-
ności gestami i ruchami. Ciekawe i trudne zadanie.

Brak dekoracji zastępuje w znacznym stopniu wciąż
zmienna gra światła. Wciąż zmieniające się pory roku,
dnia, inne nastroje, wymagają różnego tła. Tym tłem jest
gra blasków i cieni.

Dziwnie bezpośredni stosunek łączy publiczność i scenę.
Dyrektor Teatru opowiada — publiczność słucha, a gdy
miasto Grovers-Corner wzbudza jej zainteresowanie, może
rzucić parę pytań Redaktorowi.

W sztuce tej występuje przed nami właściwie jeden
aktor: Reżyser, ktoś nam bardzo bliski, kto opowiada
pewną historię — historię miasta, prędko stającego się
„naszym” miastem. Reszta — to nie aktorzy, to mieszkańcy
miasta, ludzie, których na moment powołuje do życia myśl
Reżysera.

Wola Reżysera jest wszechwładna. Wskrzesza ludzkie
postacie, każe im działać, cofa się w przeszłość, przywo-
tuje minione czyny i fakty, potem pogrąża je w mroku od-
dalenia, niepamięci. Pojawiają się obrazy często niedokoń-
czone, spłot nierozwikłanych zdarzeń, zastygły wątek
czyichś myśli. Przesuwają się przed nami obrazy i nikną.
Na scenie pozostaje Reżyser... i spokojny ton jego głosu.

Wnikamy w sprawy „naszego miasta”. Są dla nas jasne
i zrozumiałe.

Spokojnie toczy się życie „naszego miasta”. Jest dosyć
monotonne, szare swą pospolitością. A jednak: „O ziemio,
ziemio jesteś tak cudowna — nikt nie zdoła pojąć twego
piękna” — „Jakie to życie było straszne i jakie cudowne,”
i wreszcie „Warto, warto jest przeżyć wszystko”. Niewysto-
wionego piękna życia nie dostrzega nikt z żywych — nie
pojmują oni radości istnienia, tracą czas otoczeni głu-
pstwem, wpatrzeni w niedościgłe cele. Mijają świty, połu-
dnia i wieczory życia mieszkańców Grovers-Corner. Przy-
chodzą kataklizmy: kataklizm stania się i kataklizm śmierci.
Ludzie odchodzą nic nie wiedząc i nic nie pojmując. To, co
wokół nich się działo, często nie dotarło do wąskiego
kręgu ich świadomości.

Pierwiastek zaświatowości, zagadnienie istnienia pośmiertnego łączy się w jeden spłot ze sprawami codziennymi może błachymi, banalnymi. Staje się to tak szybko, że doznajemy głębokiego nagłego wstrząsu. Stajemy wobec samych siebie, wobec nigdy nierozważalnej zagadki. Podświadoma prawie myśl nurtuje nas i męczy.

W pewnej chwili doznajemy grozy. Scena na ementarzu. Tu na pierwszym planie znieruchomiałe, zastygłe sylwetki ludzi umarłych, chłodnych, obojętnych, owianych melancholią wypływającą z głębokiego poznania — tam jakaś ciemna grupa, czarne skupienie, jedna nieruchoma, bezkształtna masa ludzi żywych — stojących nad grobem. Wiele od nich wstrząsającym tragizmem. Ogarnia nas lęk. Obrazek, jaki spełniają, jest nam niewywośnie przykry.

Wysunięte w sztuce zagadnienia nie są skrytyzowane. Zresztą o definitywnych, skończonych odpowiedziach nie może być mowy. Kwestie są frapujące.

„Czy jakaś istota żyjąca — zdawała sobie sprawę z życia wtedy, kiedy je przeżywała? z każdej chwili, z każdej minuty przeżytej?”

Ciekawe jest połączenie w tej sztuce pierwiastka filozoficznego z zagadnieniami natury doznań estetycznych, artystycznych wzruszeń.

Władysław Stankiewicz.

Na tropach teorii Kretschmera.

„Temperamenty” Cwojdzińskiego w Teatrze Małym.

Gdyśmy wtedy siedzieli, zasłuchani — gdy przed chwilą wypowiedziane słowa i zdania przemówiły do nas ze sceny tak nieoczekiwanie inne pulsujące rytmem życia i zdumiewająco prawdziwe, gdyśmy nieznacznymi gestami i rzucanymi półsłówkami zwracali sobie uwagę w pewnych momentach — zapewniam Cię, Andrzeju, że myśleliśmy o tym samym.

Popularyzowanie nauki na drodze, jaką obrał Cwojdziński ma swoje dobre strony, gdyż zdobywa sympatię publiczności, którą podnieca dozowanie formułek i określeń, chwilami zbyt gwałtownie forsowanych przez autora. „Zabawa w klasyfikację” opanowuje wszystkich po ujrzeniu tej sztuki, tak wyłącznie, że przesłania im artystyczne osiągnięcia Cwojdzińskiego.

Henryk — geniusz malarski, Henryk typ schizotypika o budowie leptosomicznej, Henryk to nie tylko „rasowy astenik” ilustrujący teorię konstytucjonalizmu, nie tylko

upadły bohater, którego popsuło powodzenie — Henryk, to artysta poszukujący duszy ludzkiej. Henryk, jako taki właśnie pochłaniał naszą myśl i nas samych, Henryk artysta — mistyk był dla nas niespodziewanie bliski. Jego artystyczne przeżycia i wzruszenia, nierealność jego bytu, pewna idea naginająca myśl i ujarzmiająca talent, ekstaza pracy, siły podtrzymywane nocami czarną kawą, najwyższa rozkosz twórczości — przemawiały do nas najsilniej.

Głębokim uduchowieniem, subtelnym ascetyzmem wieje od jego postaci, gdy milczący pojawia się na scenie. Jego zachowanie się jest oryginalne. Bynajmniej nie komiczne. Sylwetka Henryka wstrząsa nami prawdziwie.

Kretschmerowska teoria wynosi Henryka na wyżyny apostołstwa i świętości. I wtedy ostrym zgrzytem, silnym rozdźwiękiem staje się wyprawa Henryka z dziesięcioma złotymi — ucieczka z domu Henryka, laureata nagrody malarskiej.

Podróż włoska i późniejsze snobistyczne, wygodne życie rozwiewają ten jego nimb świętości. Nagroda i powodzenie nieoczekiwanie wzbogacają malarza, jednocześnie gubią artystę — artystę tak gorliwie dotychczas poszukującego duszy...

Obrazy włoskie są przeświecone żarem południa i beztróską zmysłowością — wartość ich, w pojęciu Henryka, jest żadna, zrozpaczony, niszczy je.

Powraca do swego dawnego świata: obrazów dziurawych butów okrytych błotem i nieodgadnionych, dziwacznych wizji i impresji malarskich.

Może trochę banalne. Nieprawdaż, Andrzej?!

Władysław Stankiewicz.

Recital Colette Gaveau.

Dnia 14 marca br. w Instytucie Francuskim w pałacu Staszica odbył się recital młodej pianistki francuskiej, Colette Gaveau.

W pierwszej, „polskiej” części recitalu panna Gaveau odegrała trzy utwory Chopin’a: powstaniową sonatę b-moll, preludium C dur, oraz scherzo h-moll. Dwie pierwsze kompozycje młoda artystka wykonała zupełnie dobrze; grała miękko i ładnie, miała tylko za mało energii, szczególnie w pięknej i porywającej swą siłą wryżu sonacie. Natomiast scherzo, tak jak i odegrana na bis etiuda a-moll (op. 25), wypadła bardzo słabo, ale trzeba przyznać, że są to utwory dość trudne do odtworzenia.

Zato druga, „francuska” część koncertu wypadła o wiele lepiej. Można trzeba to przypisać nienależystemu wżyciu się artystki w charakter muzyki polskiej, może zaś temu, że lepiej odpowiadają jej utwory kom-

pozytorów współczesnych, gdyż nie są tak głębokie. Panna Gaveau odegrała Debussy'ego „L'Isle joyeuse”, Fauré'go „Improvisation” i „Premier Impromptu”, oraz Ravela „Toccate”, pokazując ładną technikę fortepianową i dobre, miękkie uderzenie, za co nagrodzona została oklaskami licznie zebranej publiczności.

Lubicz Lech.

Encyklopedia biograficzna Ludzi Wielkich.

(Wyjątki)

Biskupski Sławomir (wel Kobita) ur. 15-IX-1921 r. um ...

Inż. konstruktor i wynalazca, z zamiłowania szybownik, zdobywca wielu nagród w konkursach modelarskich, wśród licznych jego prac wymienić należy udoskonalenie śmigła modelarskiego przez zastosowanie wolnego trybu, oraz szczególnie rozwiązanie problemu składanych skrzydeł. Cechuje go ciągła pozytywna praca w raz obranym kierunku.

Danowski Czesław ur. 6-X-1921 r. um ...

Jurysta, znawca praw: dworskiego, kirchhoffa, koalicji, lennego, miecza (Jus gladii), naczyń połączonych, natury, oktafów, patranatu i partykularnego. Za Monteskiuszem twierdzi, że „władza sądenia jest poniekąd żadna.” Bliżej sądu tego nie motywuje.

Znawca literatury francuskiej; szczególnie interesuje się problemem: „życie i dekadentyzm jako pojęcia adekwatne” niestety rozprawy żadnej na ten temat nie napisał.

Emich Stefan Walery ur. 14-IV-1921 r. um...

Dawny bokser z przekonania, obecnie pierwszy lekkoatleta szkoły, zapalony hokeista (gra jako środek napadu), znawca koni i świetny jeździec.

Grabiański Jerzy („Pepi” lub „Lord”) urodzony 28-VIII-1920 r. um ...

Muzykolog i kompozytor. Dotychczas żadnego ze swych utworów nie wydał.

Jaster Stanisław ur. 1-I-1921 r. um ...

Nowoczesny Samson, uzdolnienie wszechstronne, genialny talent malarski, nieprzeciętny zmysł pisarski, skłonności do rozważań filozoficznych.

Kaloma, siostra Enerki, mityczna postać w starożytności, uosobienie jedności, siły i życia; w dobie współczesnej wcielenie powyższych zalet w ramy dwunastu młodych ludzi o wybitnych cechach umysłu, charakteru i pięści.

Krzymuski Jerzy Dionizy (wel Hugo) urodzony 8-IV-1921 r. um ...

Chemik polski XX wieku, organik. Opracowuje dzieło: „Olej rycynowy w związku z paliwami lotniczymi”. Jego pierwsza praca pt. „Chemia — a hodowla drobiu” spotkała się z szalonym entuzjazmem.

Umysł płodny. W chwilach wolnych uzupełnia tablicę Mendelejewa lub stara się wyprowadzić trzecią pochodną równania pierwszego stopnia.

Przy większym przypiływie humoru objawia tzw. „radosną twórczość”, rysując nadzwyczaj barwne szkice i studia.

Lewandowski Jan Euzebiusz ur. 14-VIII-1921 r. um ...

Świetny bramkarz („fenomenalny Londzia!”) zarówno w hokeju, nożnej jak szczypiorniaku. Z urodzenia mówca i improwizator w tej dziedzinie, niestety przez nikogo nie rozumiany. Czemu to należy przypisać, rozstrzygnąć trudno.

Łoziński Lech ur. 14-XII-1920 um. ...

Wysokiej klasy skrzypek i meloman.

Tarłowski Jan ur. 27-V-1921 r.

Człowiek posiadający wysoce rozwinięty i uczulony zmysł humoru dostrojony do wymogów i potrzeb klasy.

Entuzjasta filozofii, asocjacionista, znany z teorii metampsychozy i palingenezy, udowodnił zjawisko reinkarnacji w sposób oczywisty, rozwinął prawo de Morgana dla koniunkcji i alternatywy, zniósł zato wyrażenia synkategorematyczne, funktory oraz „circulus vitiosus” jako zbędne, określenie „Definitio fit per genus proximum et differentiam specificam” uważa za niezbyt jasno sprecyzowane i pracuje nad ściślejszym zdefiniowaniem powyższego.

We wszelkich możliwych przypadkach stosuje rozumowanie odkrywcze.

Werner Trojga Imion Aleksander, Stanisław, Jerzy, ur. 13-XI-1920 r. um ...

Genialny talent malarski wykazujący wybitne cechy indywidualne; nie wpada w modne kierunki, jego myśl twórcza szuka nowych dróg i odkrywa własne.

Portrecista i mezotintista (aquatintista w miarę).

W chwilach wolnych oddaje się chemii. Gorący zwolennik Stahla. Z niesłychanym uporem głosi powrót do teorii flogistonowej spalania.

Wojśa Zdzisław Hilary ur. 14-I-1922 r. um ...

Wybitny matematyk, stara się o nagrodę Nobla w tej dziedzinie. W młodości studia nad Couchy'm, Poncelitem, Mongem i Kroneckerem, „geometrią nieenklidesową” i teorią mnogości. Rzeczy przetrawia samodzielnie. Dotychczas brak publikacji. Jednym z podstawowych jego zajęć jest uwielbianie X Muzy.

W. S.

„Industry and the problem of national defense in Great Britain”.

The lecture by vice-admiral C. V. USBORNE.

On March 2-nd Mr. C. V. Usborne, a vice-admiral of the British navy, delivered a lecture on the British armaments. The lecture was illustrated by numerous slides.

The British Ambassador introduced the vice-admiral to the audience and said a few words about the importance of Great Britain's fleet. The task of the lecturer was to inform us about the armaments undertaken by the British Parliament. The lecturer declared that England abandoned the disarmament idea no sooner than in 1935. The geographical situation of the British Empire shows that war-fleet is and must be the chief basis of the British power. Consequently the fleet, the air-force and the army has to be increased.

Great Britain started this task by providing her navy with new battle-ships and modernising old vessels. As soon as England carries out her naval plan she will have the most powerful and the most modern fleet in the whole world. There are to be 70 cruisers, 60 of which will be entirely up to date. Besides the men-of-war also an auxiliary fleet is being built. The exact figures will give the proper idea of the efforts sustained by the British industry: in the year 1935 139.345 t. were in the docks, while four years later this number was increased to 639.000 t. This year 60 ships will be launched. The staff of the navy will be 36 p. cent. greater.

Also a gigantic effort is being done concerning the air-force. It was decided in 1935 that the air-fleet would amount to 123 squadrons. Yet in July 1937 England was in possession of 60 bomber-squadrons, 30 fighter-squadrons, 15 recognising-squadrons, 20 for the navy and 36 others. According to the programme this number will be doubled by March 1940. The necessary reserves are to be created. The air budget in 1939 reaches 200 million pounds (about 5 milliard zł.).

British territorial army is wholly prepared to fight in England as well as in other parts of the British Empire and even in foreign countries.

One of the most important lines of defense is air-defense. Very much was done to prepare the active and passive air-defense.

At the end of his lecture Mr. Usborne made a remark that the problem of the conscription-training is going to be discussed in the Parliament still this month.

Józef Mund.



Wydawcy: Uczniowie Gimnazjum Im. T. Czackiego.

Opiekun prof. **H. Ratyński.**

Redakcja: Władysław Stankiewicz kl. II liceum i Jan Brumer kl. IV.

Komitet redakcyjny: J. Krzymuski kl. II liceum, J. Lewandowski kl. II liceum,
A. Trzebiński kl. I liceum.

Administracja: Sz. Kaper kl. II liceum, B. Chodorowski kl. III.

Rękopisów nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Adres Redakcji i Administracji pisma: Warszawa, Kapucyńska 21.

Druk. Dz. Pr. W. Warszawa, Rakowiecka 37.

